

Szybki wzlot i równie spektakularny upadek Centrolewu przypomina, że obrona prawa i demokracji to czasem zbyt mało, by zyskać społeczne zaufanie i wygrywać wybory

Tomasz Targański, Newsweek, 23/2018, 28.05-3.06.2018

Była niedziela 29 czerwca 1930 r. Na Rynku Kleparskim w Krakowie zgromadziło się niemal 30 tys. ludzi. Ścisk, upał. Z tłumu od czasu do czasu padały wrogie rządowi okrzyki.



KULT BEZPRAWIA

Pierwszy przemówił poseł PSL Józef Putka. Ten świetny orator nie przebierał w słowach: „Zamiast ulg dla ludu oddano lud ten pod okupację głupiej i dokuczliwej biurokracji, a państwo zamieniono na teren okupacyjny rządzonej prawem mocniejszego”. Putek nazwał rządy sanacyjne kultem bezprawia i gwałtów doprowadzonym do potęgi. Po wiecu tłum formuje pochód, który rusza w kierunku Rynku Głównego i pomnika Mickiewicza. Pieśni nabożne i ludowe przeplatają się z „Czerwonym Sztandarem” i „Międzynarodówką”.

Równocześnie w Starym Teatrze obraduje niemal 1,5 tysiąca delegatów zwołanych przez wszystkie ugrupowania znajdujące się w opozycji wobec Józefa Piłsudskiego. Uczestnicy nazwali się Kongresem Obrony Prawi Wolności Ludu. Udało się im uzgodnić tekst wspólnej deklaracji: „Polska znajduje się od czterech lat pod władzą dyktatury faktycznej; woli dyktatora podlega również Prezydent Rzeczypospolitej; podważone zostało u podstaw zaufanie społeczeństwa do prawa we własnym państwie”. Pod rezolucją podpisali się przywódcy Polskiej Partii Socjalistycznej, Chrześcijańskiej Demokracji, Narodowej Partii Robotniczej, PSL Piast, PPS, PSL Wyzwolenie i Stronnictwa Chłopskiego, dając tym samym początek sojuszowi znanemu jako Centrolew.

Premier Wincenty Witos, uczestnik kongresu, wspominał panującą wśród uczestników atmosferę zapалу i podniecenia: „Mimo że obrady już zamknięto, sala wrzała w dalszym ciągu. Długo jeszcze było słyhać z niej gęste okrzyki: »Precz z lokajem Mościckim!«. »Na szubienicę z Piłsudskim!«”.

NAIWNA LEWICA

Zamach stanu Piłsudskiego z maja 1926 r. na dobre zwichnął ustrój II Rzeczypospolitej. Zmianę, jaka dokonała się w wyniku obalenia rządu i objęcia władzy przez marszałka, on sam scharakteryzował nad wyraz trafnie: była to „rewolucja bez rewolucyjnych konsekwencji”.

Najważniejszy skutek zamachu: parlament i prezydent przestali być jedynym źródłem prawa w państwie - stał się nim Piłsudski. Osobiście podejmował wszystkie najważniejsze decyzje, nie ponosząc przy tym żadnej formalnej odpowiedzialności. Osądzić za decyzje mógł go jedynie Bóg i historia.

Po 1926 r. krajowa polityka z grubsza podzieliła się na - używając słów samego Piłsudskiego - tak zwany obóz naprawy państwa (a więc sanację) oraz sejmokrację krzykaczy, czyli opozycję. W wyborach z roku 1928 sanacja nie zyskała większości w Sejmie i wtedy właśnie na nim skupił się atak rządu. Marszałek nie miał zamiaru parlamentu likwidować, jednak pragnął go upokorzyć, pozbawiając przy tym autorytetu w oczach opinii publicznej.

Szeregi niezadowolonych ze stanu rzeczy w państwie rosły powoli. Opozycja długo nie mogła się porozumieć, czy należy piłsudczyków zwalczać, czy też w pewnych kwestiach z nimi współpracować. Niestety - wielu uczestników kongresu krakowskiego nie miało czystych

sumień - podczas zamachu majowego nie protestowali, gdy wojsko obaliło legalny rząd. Do ugrupowań, które poparły wówczas Piłsudskiego, należały m.in. PSL Wyzwolenie oraz PPS (ogłoszony na prośbę PPS strajk generalny kolejarzy uniemożliwił dojazd do Warszawy wojskom popierającym rząd).

Lewica sądziła, że zdobywszy pełnię władzy, Piłsudski przeprowadzi oczekiwane reformy społeczne. Srogo się zawiodła, ale wielu jej działaczy (często bardzo wpływowych, jak np. Ignacy Daszyński) nie było w stanie przyjąć do wiadomości, że ich stary towarzysz partyjny chce rządzić krajem wedle własnego tylko uznania.

TOTALNA OPOZYCJA

Pod tym względem krakowski kongres Centrolewu stanowił przełom - uczestnicy zgodzili się bowiem, że państwo zmierza w kierunku dyktatury. Pozwalało to żywić nadzieję, że opozycji uda się stworzyć jednolity front i zyskać masowe poparcie.

Konsolidacja przeciwników sanacji wywołała nerwowe reakcje władz. Kilka dni przed kongresem na krakowskim dworcu dwóch „nieznanych sprawców” pobiło Adama Ciołkosza, jednego z przywódców PPS. Wkrótce okazało się, że za napaść odpowiedzialny był Andrzej Czuma - agent policji i sympatyk obozu sanacyjnego. Z kolei 27 czerwca kolejni „nieznani sprawcy” strzelali do siedzącego w kawiarni w warszawskich Alejach Ujazdowskich posła PPS Hermana Liebermana. Strzelec chybił, ale zranił w rękę kobietę siedzącą przy sąsiednim stoliku.

Podobne napaści zdarzały się coraz częściej. Atmosferę podkreślał sam Piłsudski, udzielając wywiadów, gdzie - w dość obelżywych słowach - czynił osobiste wycieczki pod adresem posłów opozycji, którzy krytykowali go w Sejmie, Liebermana np. nazwał kauzyperdą (czyli marnym adwokatem).

Zjednoczenie opozycji pod wspólnym sztandarem Piłsudski postanowił uznać za zamach na państwo. Dzień po zakończeniu kongresu krakowskiego w Druskiennikach doszło do narady marszałka z najbliższymi współpracownikami. Podjęto na niej decyzję o wszczęciu wobec organizatorów kongresu śledztwa, jednak po kilku dniach umorzono je z powodu braku podstaw prawnych.

W ramach ofensywy politycznej prezydent Mościcki rozpiął nowe wybory, a parlament został

PO ZAMACHU MAJOWYM: JAK PIŁSUDSKI ZNISZCZYŁ OPOZYCJĘ

Wpisany przez Reb. Janusz Baranowski
Środa, 30 Maj 2018 10:13 -

rozwiązany. W związku z tym parlamentarzystów przestał chronić immunitet. Organy rządowe miały dołożyć wszelkich starań, by utrudnić działalność opozycji. Minister spraw wewnętrznych gen. Felicjan Sławoj Składkowski otrzymał od Piłsudskiego polecenie sporządzenia dokumentacji obciążającej każdego z przywódców Centrolewu. Były to niesławne „kondemnatki”, czyli lista rzeczywistych bądź wymyślonych przewinień, za które można było wytoczyć posłom proces. Podczas kolejnego spotkania ze Składkowskim marszałek zaznaczył zielonym ołówkiem nazwiska tych, którzy mieli być aresztowani.

Tymczasem partie tworzące Centrolew przystąpiły do rozmów o stworzeniu wspólnego bloku wyborczego. Właściwe porozumienie podpisano 9 września 1930 r.

Tego samego dnia 18 przywódców opozycji z byłym PSL-owsldm premierem Wincentym Witosem na czele zostało aresztowanych i osadzonych w wojskowym więzieniu w Brześciu. Zarzuty dotyczyły udziału w powstaniu Centrolewu, któremu zarzucano przygotowywanie zamachu stanu. Komendant brzeskiej twierdzy, pułkownik Wacław Kostek-Biernacki, niechłubnie zapisał się w historii brutalnością w stosunku do internowanych polityków i wydaniem strażnikom przyzwolenia na fizyczne znęcanie się nad nimi.

Informacja o bezprawnych aresztowaniach szybko rozeszła się po kraju. Spory z parlamentu rozlały się na ulice. Pokazem siły opozycji miał być 14 września, kiedy to w dwudziestu miastach zaplanowano wiece przeciwników sanacji. W łonie przywódców samego Centrolewu nie było jednak zgody, czy wobec policyjnych zakazów zgromadzenia w ogóle powinny się odbyć.

Mimo to w Warszawie na manifestację w Dolince Szwajcarskiej stawili się kilka tysięcy ludzi: dominowali robotnicy, zwolennicy PPS, ale byli tam również chłopci z Ciechanowa czy Siedlec. Rano tego samego dnia w „Kurierze Porannym” ukazał się wywiad, w którym Piłsudski wyśmiewał przedstawianie aresztowanych posłów jako obrońców demokratycznego ustroju: „Takie »prawo wolności« - toż koń by się z niego śmiał, mówiąc językiem legionowym. Tam oszukać, tam szantażować, tam strzelić z rewolweru, tam ukraść - to są »prawa wolności«”.

Na czele pochodu, który ruszył ulicą Chopina, stała działaczka PPS, a zarazem obrończyni praw kobiet Justyna Budzińska-Tylicka. Demonstrantów ochraniali członkowie zbrojnej milicji PPS. Mimo to na pochód ruszyła szarża policji konnej. Wtem sypnęły się na nich kule bojówek. Strzelali też policyjni prowokatorzy po cywilnemu. Ktoś rzucił domowej roboty bombę. Bilans tego dnia to dwóch zabitych cywilów, kilkunastu ludzi (w tym policjantów) z ranami

postrzałowymi i ponad setka aresztowanych.

NIE ULICA, ALE URNA

Poza Warszawą wiece opozycji nie przyciągnęły tłumów. W Częstochowie zebrało się w sumie kilkaset osób. W Ostrowie Wielkopolskim pochód rozpędziła policja, a na Kresach Wschodnich - między innymi w Wilnie - zgromadzenia nie udały się w ogóle. Podział między bardziej zachowawczymi (PSL Piast i Stronnictwo Chłopskie) a radykalnymi (PPS, PSL Wyzwolenie) członkami Centrolewu był coraz bardziej widoczny i potęgował dezorientację wyborców.

Po nieudanej akcji z 14 września opozycja wiedziała, że nie ma dość sił, by rzucić rządowi wyzwanie na ulicach. Starsza generacja przywódców wciąż przekonywała, że najodpowiedniejszą karą dla rządu będzie „sąd całego narodu przy urnie wyborczej”. Tymczasem sanacja prowadziła kampanię wyborczą na swoich zasadach. Trwały aresztowania kandydatów porozumienia. Podczas wiecu w Lublinie zatrzymano Irenę Kosmowską, znaną działaczkę ludową i społeczną, za stwierdzenie, że Polska znalazła się pod rządami obłąkańca. Skazano ją później na pół roku więzienia, jednak prezydent Mościcki uniewinnił ją w trybie nadzwyczajnym. W sumie przed wyborami do więzień trafiło ok. 1,6 tys. zwolenników Centrolewu. Zdecydowaną większość stanowili działacze PPS - część z nich oskarżano o rzekome przygotowania zamachu na Piłsudskiego.

Wybory z 16 listopada 1930 r. zmieniły się w plebiscyt - za naczelnikiem kraju lub przeciw niemu. Werdykt wyborców był porażką opozycji. BBWR zdobył ponad 46 proc. głosów, a Centrolew ledwie 18 proc., tracąc realny wpływ na politykę. Wybory były łabędzim śpiewem zjednoczonej opozycji. Przyczyny porażki nie tkwiły jednak wyłącznie w policyjnym terrorze. Wewnątrz kierownictwa Centrolewu wciąż toczyły się spory, a członkowie poszczególnych partii z niezrozumieniem przyjmowali decyzję o marszu pod jednym sztandarem z wczorajszymi rywalami.

Co istotniejsze, Centrolew nie był w stanie doprowadzić do sytuacji, w której istota konfliktu politycznego byłaby zrozumiała dla większości społeczeństwa. Sojusz ostrzegał, że głosy oddane na kandydatów sanacyjnych popchną Polskę w kierunku dyktatury, co osłabi międzynarodową pozycję kraju. Zamiast kwestii społecznych i obietnicy reform, które mogłyby polepszyć los wyborców, opozycja wzięła na sztandary hasła, jak się wówczas wydawało, nieco oderwane od problemów życia codziennego. Próba przedstawienia sytuacji w kraju w formie konfliktu między „rycerzami demokracji” (jak partyjna prasa określała niektórych działaczy PPS) a dyktaturą również zakończyła się niepowodzeniem.

PO ZAMACHU MAJOWYM: JAK PIŁSUDSKI ZNISZCZYŁ OPOZYCJĘ

Wpisany przez Reb. Janusz Baranowski
Środa, 30 Maj 2018 10:13 -

Piłsudczycy odnieśli sukces, sprowadzając spór do wyboru między zwolennikami sprawnej i dbającej o interesy społeczeństwa władzy a obrońcami własnych przywilejów.

Trzeba też pamiętać o kontekście europejskim. Na przełomie lat 20. i 30. XX w. liberalizm przeżywał poważny kryzys. Zaś autorytaryzm jawił się wielu jako ustrój przyszłościowy i nowoczesny. Faszyzm włoski wydawał się krokiem naprzód w stosunku do bezproduktywnego i rozgadanego parlamentaryzmu. Nawet drastyczne łamanie praw, jak np. osadzenie opozycjonistów w Brześciu, część opinii publicznej uważała za uzasadnione interesami znajdującego się w trudnym położeniu państwa. Po latach redaktor naczelny paryskiej „Kultury” Jerzy Giedroyc, którego trudno posądzić o autorytarne sympatie, tak opisywał swój ówczesny stan ducha w „Autobiografii na cztery ręce”: „Gdy usprawiedliwiałem działania niekonstytucyjne (...), miałem na widoku naprawę państwa, uczynienie go lepszym, bardziej sprawiedliwym, bardziej logicznym”.

Niestety, szybko okazało się, że logika ta oznacza koniec demokracji. Ale wtedy nie było już opozycji, by jej bronić.

Opracowanie: Reb. Janusz Baranowski